

W imię Ziemi

"#ciemność" Tomasza Kaczorowskiego wg Josepha Conrada w reż. Tomasza Kaczorowskiego w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Pisze Anita Nowak.

Z niepowtarzalnym językiem Josepha Conrada tekst Tomasza Kaczorowskiego, za wiele wspólnego nie ma. Natomiast duch i idea dzieła wielkiego pisarza patronują adaptacji w pełni. Między czarnymi niewolnikami z belgijskiego Konga a pracownikami współczesnych korporacji postawiono znak równości. Może nieco na wyrost, ale trochę prawdy w tym jest.

Zachłanność i pazerność silniejszych każe bezwzględnie eksploatować słabszych. Zakłamanie i pozory wychodzenia naprzeciw szansom postępu oraz rozwoju dziś, niczym działanie w imię cywilizacji i rzekomego dobra niby to zacofanego człowieka kiedyś, noszą to samo imię- wyzysk. Co gorsza, niszczą nie tylko człowieka, ale zagrażają całej ludzkości. A przede wszystkim Ziemi. Dlatego pod koniec spektaklu przybywają na naszą planetę Kosmici. Czarnymi lateksowymi kostiumami zaprojektowanymi przez grupę MIXER i trochę wyolbrzymionymi kształtami czaszek przypominają zamęczanych na śmierć ponad ludzkie siły harówką kongijskich Murzynów. Przybywają wziąć odwet czy ratować naszą planetę przed zagładą?

A może by skonfrontować alternatywną filozofię do panującej tu i teraz? Odstąpić horyzonty na wszechświat i wszechobecną w nim bezkresną inteligentną energię?

A może to Karma ostrzega Ziemiaków przed konsekwencjami zbrodni człowieka wobec podarowanego mu świata?

Bardzo oryginalna, oszczędna a przy tym celnie trafiająca w sedno przesłania jest symbolika wizualna zastosowana w inscenizacji przez Agnieszkę Wielewską. Zwisające na łańcuchach pnie drzew, tworzą niby las. Ten kauczukowy, sprzed lat czy ten, też w imię cywilizacji, skazywany na śmierć współcześnie?

Zaskakująco ciekawe jest w tym spektaklu aktorstwo. Przede wszystkim zaproszony do współpracy gościnnie, Wojciech Jaworski. Jako Marlow wnosi na toruńską scenę powiew świeżości, proponując bardzo indywidualne, oryginalne środki. Tworzy postać ponadczasową. Jest symbolem bezkompromisowości w poszukiwaniu prawdy, dobra, ratunku dla świata w każdym momencie dziejów. Stąd jego sceniczne zachowania wykraczają poza konwencje i style obowiązujące w określonych epokach.

Stara się grać tak, by nie rzucać się zanadto w oczy, by nie obnażać wprost każdej myśli, ale utrzymać w postaci tajemnicę, którą każdy widz może interpretować na własny sposób.

Bardzo ciekawe są sceny Marlowa z Kurtzem, w którego brawurowo wciela się Paweł Kowalski, w dużej mierze przy pomocy ciekawie groteskowych środków objawia widowni swoje nowe, sceniczne oblicze, kreując rolę dwulicowego, okrutnego i bezwzględnego wyzyskiwacza, mordercy tubylców oraz niszczyciela przyrody.

Aktor obnaża swego bohatera powoli; to odsłaniając, to znów zawoalowując jego oblicze, by wreszcie zdemaskować ostatecznie jako amoralnego potwora.

No i jak zawsze interesujący Jarosław Felczykowski. I to zarówno jako Korposzef, jakby wewnętrzna kalka dwulicowego Kurtza, jak i porte parole autora- Stara Kobieta na fotelu bujanym z nieruchomą papugą na ramieniu. I choć papuga powierzchownością przypomina tu raczej sowę, a Felczykowski mówiąc rzeczy ważne, zniewala też komizmem.

Inscenizacja kipiąca od licznych cytatów i aluzji literackich, nawiązaniem do tekstów Thomasa Stearnsa Eliota, korespondująca z filmową twórczością Davida Lyncha, jest nie tylko interesującą kompozycją formy, ale przede wszystkim eksploduje treściami intelektualnymi.

Anita Nowak
23-04-2018